Nr 91 Kraków, Sobota dnia 20 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Wobec zawarcia pokoju między Japonją a Chinami wszystkie inne sprawy zeszły na dalszy plan, a prasa europejska zajmuje się dziś głównie tym wypadkiem doniosłym. Berlińska *Post* pisze, że wzmocnienie niemieckiej eskadry na morzach chińskich nastąpiło nim doszła wiadomość o zawarciu pokoju. Flota nie będzie cofniętą, dopóki warunki pokoju nie zostaną ratyfikowane przez obydwa mocarstwa. Powiększenie eskadry ma tylko na celu obronę niemieckich interesów handlowych, które skutkiem zawarcia pokoju mogą uledz różnym zmianom. Obydwa okręty: „Kaiser“ i „Princes Wilhelm“ przy najszybszej jeździe potrzebują najmniej dwóch miesięcy czasu nim przybędą na miejsce. Z drugiej zaś strony donoszą, że owe powiększenie eskadry uchwalono na wyraźną prośbę v. Brandta, dawnego posła niemieckiego w Tokio i rzecz ta została załatwioną na audjencji tegoż pana Brandta u cesarza.

National Zeitung, omawiając warunki pokojowe chińsko-japońskie, wynurza przekonanie, że zakładanie fabryk japońskich w Chinach, szczególniej wełnianych, jak również uchwała, że Japończycy będą płacili 2% od kosztów fabrykacji, jako podatek wewnętrzny, zupełnie zrujnuje przemysł europejski w tamtych stronach i wszelka konkurencja będzie niemożebną z powodu taniości robotnika. Zachodzi teraz pytanie, czy opłaci się stawiać w Chinach fabryki i czy one wobec przewagi Japonji będą mogły się utrzymać? W każdym razie jest najwyższy czas, żeby państwa europejskie założyły protest przeciwko temu traktatowi i aby zagwarantowały swoje interesy.

Vossische Zeitung zastrzega się przeciwko wszelkiej interwencji państw europejskich i mięszaniu się w sprawy chińsko-japońskie.

Berliński *Tageblatt* podaje ze źródła japońskiego bliższe wyjaśnienia co do warunków zawartego traktatu pokojowego. Dyplomaci japońscy zrzekli się zajęcia Pekinu, gdyż obawiali się, że z jego obsadzeniem przez wojska Mikada ustanie wszelka władza legalna i nie będzie z kim zawrzeć pokoju. Aby zaś posiąść całe państwo, liczące 400 miljonów mieszkańców, Japonja jest na to za słabą. Co zaś do zabrania portu Arthur, musiano się tutaj liczyć z żądaniami jeneralnego sztabu japońskiego. W Korei Japonja zatrzyma w swoich rękach kierunek spraw, dopóki odnośne reformy nie będą w życie wprowadzone. Będą więc oni tak samo tam rządzili, jak dziś Anglicy w Egipcie. Rokowania co do zawarcia traktatu handlowego między Niemcami a Japonją, znajdują się dopiero w zawiązku. Główne punkta są: zniesienie prawa, ograniczającego zamieszkanie Niemców w całej Japonji, załatwienie sprawy sądów konsularnych i uwolnienie od podatków. Na te warunki Japonja nie chce się zgodzić. Rząd Mikada nie chce nawet przystać na ustanowienie podobnych sądów, jak w Egipcie. Druga część traktatu zajmuje się kwestjami czysto handlowemi. W tym kierunku Japonja zgadza się na niektóre punkty.

O tej samej sprawie francuski *Temps* pisze co następuje: „Przedewszystkiem musimy zaczekać, czy się sprawdzą owe niemożebne do uwierzenia warunki pokojowe. Głównie zwraca uwagę ustęp o ochronie interesów chińskich i przymierzu z tem państwem. Państwa europejskie muszą dobrze się zastanowić nad tym warunkiem traktatu. Solidarność świata cywilizowanego nie może być skompromitowaną. W chwili rozstrzygającej byłaby interwencja tem skuteczniejsza, ile że przyszłaby bez hałasu i zabezpieczyłaby opiekę zwyciężonym, a słuszne prawa do wynagrodzenia zwycięzcy, wreszcie uszanowałaby pretensje osób trzecich“.

Rząd madrycki po otrzymanej wiadomości o zawarciu pokoju między Chinami a Japonją, wysłał na wyspy Filipińskie okręt wojenny ze znacznemi posiłkami celem ochrony swoich kolonij.

Do *Timesa* telegrafują z Shanghaju, że Japończycy ociągają się ogłosić warunki pokojowe, dopóki traktat nie będzie ratyfikowany. Przyłączenie Formozy do Japonji wywołało wielkie niezadowolenie wśród Anglików, mieszkających na tej wyspie. Chińscy żołnierze odgrażają się, że w razie oddania Formozy wymordują swoich oficerów. W Japonji zaś samej szybkie zakończenie wojny wywołało dość wielkie niezadowolenie wśród ludności goretszej, z którą tym razem sympatyzuje także partja wojskowa.

W Poniedziałek Wielkanocny, w dniu, w którym prezydent Rzeczypospolitej wyjechał odwidzić Hawr, swoje miasto rodzinne, odbyła się w Paryżu wielka rada ministerjalna nad budżetem 1896 r. Prezes ministrów, Ribot, a zarazem minister finansów, przedstawił swoim kolegom trudności złożenia budżetu. Pochodzą one po części stąd, że skutkiem zmiany opodatkowania, nie można oznaczyć ścisłej cyfry, następnie podatki wpływają teraz nieregularnie a wreszcie, Izba zatwierdza coraz to nowe ustawy, których przeprowadzenie pociąga za sobą znaczne koszta. Z drugiej strony, reforma podatkowa, którą ma uchwalić Izba w sezonie letnim, podatek od trunków i reforma podatku od własności, nie zwiększą wcale dochodu państwowego, gdyż przewyżka z tych źródeł, jest już przeznaczoną na różne cele. Ribot oświadczył przytem, że podczas feryj parlamentarnych, gruntownie obrobił sprawę budżetową i owe trudności finansowe muszą być jasno i dosadnie przedstawione Izbie.

Blowitz odwołał w środę swoje oskarżenia, wymierzone przeciwko prasie francuskiej. Artykuł inkryminowany napisał na życzenie ambasadora angielskiego, który chciał wydobyć pieniądze od swego parlamentu na przekupywanie dzienników zagranicznych. Dla tego Blowitz napisał, że w prasie paryskiej wszystko można zrobić za pieniądze.

Le Petit Journal donosi, że policja paryska jest na śladzie nowego Caseria. Niebezpieczny anarchista znany pod przezwiskiem „Le petit Bordeaux“, w tych dniach opuścił Londyn i udał się do Hawru celem wykonania zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej. Dziennik podaje jego opis. Ma lat 22, był zawsze zwolennikiem Ravachola i Caseria, przytem jest dezerterem wojskowym. Portowi i graniczni komisarze policyjni otrzymali rozkaz przyaresztowania go gdziekolwiek się zjawi.

Paryski *Figaro* podaje interwiew swojego korespondenta z Liebknechtem. Niemiecki przewódca socjalistów w sposób niezwykły występował przeciwko cesarzowi Wilhelmowi, Bismarckowi i obecnemu rządowi. Według niego uchwała parlamentu w sprawie obchodu urodzin Bismarcka, była najważniejszym wypadkiem w przeciągu ostatnich dwudziestu lat. To policzek, wymierzony Bismarckowi. Cesarz swoją depeszą dowiódł tylko, że lud niemiecki różni się z nim w swoich zapatrywaniach. Położenie w Niemczech jest bardzo poważne. W górze prowadzą anarchistyczną, zygzakową politykę, która niewiadomo dokąd zawiedzie. Ustawy wyjątkowe zostaną uchwalone przez partję rządową i centrum katolickie, ale będą bezcelowe. Bismarck wyrządził Niemcom więcej szkody, niż dziesięć wojen nieszczęśliwych. Wszystko przewrócił i skorumpował; rozumie on tylko mord i rabunek. Wzbogacił się kosztem ludu, a monarchję, której służył pozornie, skompromitował i skrzywdził. Nie odważą się teraz rozwiązać znienawidzonego parlamentu i znieść powszechnego głosowania. Lud niemiecki jest już za silny i zanadto wykształcony, aby do tego dopuścić.

Ochrona Wawelu od zniszczenia.

Grono konserwatorów Galicji zachodniej wniosło na ostatniej sesji do Sejmu petycję o wzięcie królewskiego gmachu na Wawelu w Krakowie w moralną opiekę i wezwanie rządu, aby wojskowy zarząd bez zawiadomienia i współdziału konserwatorów nie przedsiębrał żadnych zmian ani restauracyj w budynkach na Wawelu. W petycji swej podniosło grono konserwatorów, że nie można wprawdzie posądzać organów wojskowych, zarządzających dziś Zamkiem królewskim na Wawelu, o złą wolę, lub o umyślną niechęć do tego ważnego naszego pomnika narodowego, ale jednak w ciągu ostatnich lat zaszły w tym gmachu ubolewania godne fakta, które żywo zaniepokoiły krakowskie grono konserwatorów. Jeden z komendantów Zamku, powziąwszy zamiar zupełnego odczyszczenia różnych rzeźbionych ozdób kamiennych i stiukowych z grubej warstwy pobiałki wapiennej, nagromadzonej przez długie lata, bez uwiadomienia i porozumienia się z konserwatorem Krakowa, polecił robotnikom kamieniarskim, służącym w wojsku, zeskrobywać ową powłokę ostremi narzędziami metalowemi. Nie znając się zupełnie na rzeczy, wyrządził on mimowoli przez to dotkliwą krzywdę zabytkom monumentalnym, raz dlatego, że wogóle pozbawił owe rzeźby warstwy ochronnej, która sama utworzyła się przez czas i zabezpieczała je od uszkodzeń, na jakie w obecnem przeznaczeniu gmachu na koszary, mogą być narażone, a powtóre dlatego, że użyci kamieniarze, nie mając nad sobą umiejętnego dozoru i kierownictwa, posunęli w niektórych miejscach owo czyszczenie za daleko, tak, że nietylko pobiałka wapienna została usuniętą, ale ucierpiała także wierzchnia warstwa samych rzeźb, t. j. ta powierzchnia, która stanowi dzieła sztuki i jest owocem ostatecznego dotknięcia dłuta artysty. W innym wypadku znowu zarząd wojskowy, chcąc zamurować jedno wejście z korytarza, wyjął w tym celu niepotrzebnie, oraz bez wiedzy i porozumienia z konserwatorem krakowskim, rzeźbione kamienne odrzwia, których węgary, złożone na podwórzu, zostały następnie przez żołnierzy potłuczone i użyte na materjał budowlany.

W petycji podniesiono następnie, że społeczeństwo polskie wierzy silnie, iż z czasem zdadzą się usunąć skutecznie wszystkie przeszkody, które dotąd nie pozwalają, żeby gmachy historyczne na Wawelu, a przedewszystkiem pałac królewski, zmieniły dzisiejsze swoje przeznaczenie i że tyle przez naród nasz upragniona gruntowna restauracja tego znakomitego pomnika i przywrócenie go do dawnej świetności przyjdzie rzeczywiście do skutku. Nie można również — zdaniem grona konserwatorów — zapominać, że Wawel w ogólności, a w szczególności dawny pałac królewski, nie ma jeszcze dotąd, pomimo licznych prac naukowych, omawiających różne zabytki tego miejsca, wyczerpującej monografji, odpowiadającej ważności i godności tego narodowego pomnika. Opracowanie takiego dzieła byłoby w przyszłości połączone również z ogromnemi trudnościami, gdyby dziś nie położono tamy dalszemu przekształcaniu historyczno-artystycznej postaci gmachów Wawelu.

Z powyższych powodów grono konserwatorów prosiło o opiekę Sejmu, który uchwalił wezwanie do rządu, aby w drodze właściwej przypomniał zarządowi wojskowemu ścisłe przestrzeganie prze-

pisów, tyczących się konserwacji pamiątek historycznych.

O powyższych nieprawidłowościach dowiedział się jednak p. minister oświaty jeszcze przed uchwałą sejmową, z dorocznego sprawozdania z czynności konserwatora krakowskiego, dra Stanisława Tomkowicza i odniósł się zaraz do ministerstwa wojny z prośbą o wydanie zarządzenia, ażeby w przyszłości zmiany i roboty adaptacyjne przeprowadzano tylko po zasięgnięciu fachowej opinji kompetentnego konserwatora komisji centralnej dla Sztuki i pomników historycznych i aby przy tego rodzaju robotach uwzględniano, o ile możności, wskazówki, udzielone przez konserwatora. Ministerstwo wojny zastosowało się do życzenia ministerstwa oświaty, gdyż zaleciło komendzie korpusu w Krakowie, dyrekcji inżynierji, oddziałowi dla budowli wojskowych i komisji administracyjnej, ażeby do powyższego żądania ściśle się stosowały.

Odkrycie bieguna północnego.

Od wielu wieków starano się dostać do bieguna północnego, ale wszelkie usiłowania dzielnych marynarzy wszystkich narodowości, rozbijały się o tak poważne przeszkody fizyczne, że wreszcie uznano odkrycie i dotarcie do bieguna północnego, za rzecz czysto fikcyjną. Przedsiębrane wyprawy kończyły się zwykle fiaskiem, a niektóre ginęły wśród lodów. Dość przytoczyć wyprawę Franklina, stratę okrętu „Jeannette“ i wielu innych. Nagle, przed tygodniem, spotykamy się z wiadomością, że tajemnica bieguna północnego została podchwyconą i dzielny żeglarz norwegski Frithjof Nansen dokonał tej pracy Herkulesa. Zdaje się, że wreszcie przybył do tego punktu zaczarowanego i nazwisko jego przejdzie do potomności, jako wielkiego odkrywcy, godnego stanąć obok Krzysztofa Kolumba, Cooka, Marco, Pola, La Perouse'a i t. d. Według depeszy, nadesłanej do następczyni tronu szwedzkiego, po wielu trudach i niebezpieczeństwach, odkrył biegun północny i znalazł tam morze otwarte i temperaturę, dwa stopnie powyżej zera. Na szczycie gór, zatknął sztandar norwegski i na rzecz swojego króla objął ziemię w posiadanie. Wieść ta miała poruszyć całą Skandynawję i nic dziwnego, gdyż rozwiązaną została zagadka, która od kilkuset lat zajmowała umysły uczonych i była jedną z najtrudniejszych do rozwiązania.

W r. 1893 Frithjof Nansen wyruszył ze swoim statkiem „Fram“. Nazwa okrętu znaczy „Naprzód“. Załoga składała się z ludzi odważnych i na wszystko zdecydowanych. Przed wyruszeniem na pełne morze miał przemowę do oficerów i majtków. Przedstawił im olbrzymie trudy, niebezpieczeństwa bezgraniczne i prawie pewną śmierć, a przytem nikt nie powinien spodziewać się nagrody, bo każdy spełni tylko swój obowiązek. Kilku słabszego ducha oddaliło się, wszelako reszta wśród gromkich okrzyków przysięgła wierność dowódcy i postanowiła towarzyszyć mu na krańce świata.

Frithjof Nansen długo nie dawał wiadomości o sobie i wyprawę jego uważano za straconą. Szczęściem, stało się inaczej i dziś jest głośnym na całym świecie. Wypracował on plan systematyczny i postanowił go wykonać do najdrobniejszych szczegółów. Nie poszedł za wskazówkami swoich poprzedników i nie starał się zwalczać przeszkód naturalnych. Wierzył w istnienie prądu morskiego, idącego od brzegów azjatyckiego Oceanu lodowatego, aż do brzegu zachodniego Grenlandji i przecinającego biegun północny. Utwierdził się w tej hypotezie, skutkiem badania drogi szczątków okrętu „Jeannete“, zatopionego przy ujściu Leny. Nabrał przekonania, że najprawdopodobniejszy sposób dostania się do bieguna jest powierzenie się temu prądowi i zdanie się na zupełną jego łaskę.

Przy pomocy subwencji 280.000 franków, ofiarowanej przez rząd norwegski i licznych składek, złożonych przez osoby prywatne, Frithjof Nansen wybudował okręt o 800 tonach, odpowiednio urządzony do tego awanturniczego przedsięwzięcia. Cały z drzewa dębowego, pobity grubą blachą stalową, o potężnej maszynie i śrubie, ze sterem ponad zwykły poziom, śmiało mógł się oprzeć ciśnieniu lodowców, a jego okrągły kształt, nie dopuszczał przewrócenia. Wódz tej szalonej wyprawy był przygotowanym dać się uwięzić lodom, aby przy pierwszych roztopach płynąć za prądem.

Podróż, według jego obliczenia miała trwać 2—3 lat. Liczył jednakże na różne przeszkody i nie dowierzał hazardowi. Zaopatrzył się więc w żywność na przeciąg 5 lat, a chcąc zaoszczędzić węgla, gdzie tylko będzie możebnem, postanowił płynąć żaglami. Był tak pewnym powodzenia, iż za przykładem amerykańskiego kapitana Peary, wziął ze sobą żonę.

W każdym razie, ważny ten fakt w dziejach świata cywilizowanego, potrzebuje jeszcze potwierdzenia urzędowego. Nim nadejdą pewne wiadomości, upłynie kilka miesięcy; tymczasem musimy być cierpliwi i wszelkie objawy zachwytu dla wielkiego marynarza odłożyć do czasu późniejszego.

Z KRAJU.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny.

(II.) W rozdziale, w którym mowa o nieszczęśliwych wypadkach i słabościach, będących wynikiem zawodowej pracy, stwierdza p. inspektor, iż władze przemysłowe doniosły mu w ciągu roku ubiegłego o 929 wypadkach, a zarządy szpitalne o 8. Z ogólnej tej cyfry 937, która o 156 jest większą, niż w roku 1893, przypada 94 na Bukowinę. Są to z reguły wypadki poważniejszego charakteru, gdyż o lżejszych rzadko kiedy składano mu relację. Z ogólnej liczby wypadków, które doszły do wiadomości inspektoratu 65 spowodowało śmierć, 865 tak ciężkie skaleczenie, iż dotknięci niem byli przez czas dłuższy niezdolni do pracy, 9 zaś lżejsze obrażenie ciała. Z wypadków, które spowodowały śmierć robotników, przypada na rolnictwo 6, na produkcję z dziedziny minerałów 9, na przemysł maszynowy 4, na przemysł drzewny 18, na przemysł dla wytwarza nia środków żywności 7, na przemysł budowlany 17, chemiczny 1 i na przemysł dla wyrobu przedmiotów z kamienia, gliny i ziemi 1. (Na Bukowinie zaszły tylko dwa wypadki śmiertelne).

Z wypadków, które sprowadzały dłuższą nieudolność do pracy, przypada najwięcej, bo aż 351 na przemysł drzewny (na Bukowinie 61) i na przemysł budowlany (256). W przemyśle drzewnym wypadki te zdarzały się przeważnie przy przewozie, ładowaniu i wyładowywaniu drzewa, w przemyśle zaś budowlanym najwięcej wypadków, bo 186, a z tych 2 śmiertelnych zaszło przy budowie ukończonej niedawno kolei żelaznej Stanisławów-Woronianka. Godną uwagi jest mała ilość wypadków, bo tylko 12 przy obsługiwaniu maszyn rolniczych, co świadczy, że już mniej więcej wszędzie zostały zastosowane potrzebne przyrządy ochronne i że do obsługi używano wprawnych ludzi.

Sprawozdanie przytacza w dalszym ciągu różne wypadki zaszłe w poszczególnych przemysłach i zaznacza, że przypisać je należy częścią brakowi odpowiednich urządzeń fabrycznych i brakowi przyrządów ochronnych, częścią własnej nieostrożności robotników, a niekiedy nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Przy tej sposobności pan inspektor skarży się, iż wielu przemysłowców z niechęcią i opieszale zastosowuje się do jego instrukcyj i że nic braknie nawet takich, którzy uważają wszelkie ulepszenia i nowoczesne wynalazki, mające na celu zabezpieczenie życia i zdrowia roboczej ludności, za rzecz zupełnie zbyteczną.

Z chorób, będących wynikiem zawodowej pracy, przytacza sprawozdanie dwa wypadki fosfornakrozy zaszłe w fabrykach zapałek; skutkiem tej choroby robotnicy stali się zupełnie niezdolnymi do zarobkowania i prawdopodobnie nigdy już nie odzyskają zdrowia. „Tego rodzaju choroby — mówi sprawozdanie — nie mogłyby się wydarzyć, gdyby w fabrykach, wyrabiających zapałki siarczane, przestrzegano obowiązujących przepisów. Nasze wszakże usiłowania są bez skutku, a wydawane za naszą inicjatywą przez władze przemysłowe zarządzenia, nie bywają zazwyczaj przestrzegane. Zarówno przemysłowcy jak i robotnicy starają się obchodzić obowiązujące przepisy“.

Ze względu na to — pisze dalej pan inspektor, iż rejestra kas dla chorych robotników nie bywają utrzymywane w ewidencji, lub też bardzo niechętnie przedkładane odbywającemu inspekcję urzędnikowi, jest rzeczą niezmiernie trudną wyrobić sobie sąd należyty o zachodzących w przemyśle chorobach, niemniej o zaszłych nieszczęśliwych wypadkach. Co się zaś tyczy zabezpieczenia na wypadek słabości, to zatrudnieni we Lwowie przy brukowaniu i utrzymywaniu w porządku ulic robotnicy uskarżali się, że nie są wcale zabezpieczeni. Pan inspektor poczynił odpowiednie kroki dla zaradzenia temu.

Przechodząc do kwestji zatrudnienia robotników, stwierdza sprawozdanie, że dzieci niżej lat 12 nie bywają zatrudniane w żadnem zgoła przedsiębiorstwie; dzieci wyżej lat 12 do 14 spotkał p. inspektor ogółem 21 (chłopców 8, dziewcząt 13). Młodocianych robotników, liczących lat skończonych 14 do 16 znajdowało się w Galicji w roku ubiegłym ogółem 668 (536 chłopców i 132 dziewcząt). Chłopcy zatrudnieni byli przeważnie jako uczniowie w różnych drobnych przemysłach i fabrykach maszyn; używano ich zresztą do lekkiej pracy ręcznej. Dziewczęta pracowały w fabrykach pierników, guzików i innych nie wymagających natężenia fizycznego i nie grożących ich zdrowiu.

Robotnic liczących wyżej lat 16 było zatrudnionych w Galicji 1901, najwięcej bo 920 pracowało w skarbowych fabrykach cygar i papierosów, następnie 305 w fabrykach papieru, gdzie używano je do sortowania szmat i papieru, 183 w fabrykach towarów wełnianych, 95 w przemyśle chemicznym i t. d.

W przedsiębiorstwach prowadzonych sposobem fabrycznym czas pracy wynosi z reguły jedenaście godzin. W regulaminie robotniczym obowiązującym w fabrykach maszyn powiedziano wprawdzie, że dzień roboczy wynosi godzin 10, dalsze wszakże godziny pracy bywają uważane za nadliczbowe i jako takie osobno wynagradzane. Inspektor przemysłowy dowiaduje się jednak o takiej nadobowiązkowej pracy dopiero wtedy, gdy robotnik z powodu jakiego zatargu straci miejsce i idzie z zażaleniem do władzy przemysłowej.

W cegielniach pracują robotnicy wedle upodobania, przy pięknej pogodzie i jasnej nocy niekiedy od godziny 3 rano do 12 w nocy. W tartakach i młynach odbywa się praca w dwóch oddziałach, każdy po 12 godzin. W browarach i rafinerjach petroleum również nie bardzo skrupulatnie liczą się z maksymalnym czasem pracy; pracują tutaj niekiedy 13 i 14 godzin dziennie.

Z powodu przekroczenia normalnego czasu pracy inspektorat zrobił 21 doniesień.

W małym przemyśle, zwłaszcza na prowincji robota trwa od godziny 5 rano do 8 wieczorem, w warstatach szewskich do 10 a w sobotę nawet do 12 w nocy.

W przedsiębiorstwach prowadzonych sposobem fabrycznym bywa przestrzegany w ogóle ściśle przepis o wypoczynku w ciągu dnia roboczego.

Sprawozdanie zaznacza dalej, że żydowscy przemysłowcy w bardzo licznych wypadkach nie przestrzegali wypoczynku niedzielnego, a z chrześcijańskich głównie krawcy zatrudniają swych robotników przez całe przedpołudnie w niedzielę. Co się tyczy piekarzy, to ci pracują w dni niedzielne zupełnie tak samo jak pracowali przed wydaniem rozporządzenia ministerjalnego z dnia 24 sierpnia 1894, odnoszącego się do zatrudnienia niedzielnego w przemyśle piekarnianym. Robotnicy zanoszą bezustannie zażalenia, jednakże bez skutku. Z powodu przekroczenia przepisów o wypoczynku niedzielnym inspektorat zrobił 38 doniesień a w 42 wypadkach zagroził doniesieniem.

W licznych przedsiębiorstwach przemysłowych, mianowicie pozostających w ręku żydów, wypłata zarobku odbywa się w niedzielę, co wielce jest uciążliwem dla robotników, bo wielu z nich musi wyłącznie dla otrzymania zapłaty udawać się znaczną przestrzeń drogi do fabryki lub mieszkania pracodawcy i traci w ten sposób nieraz całe pół dnia. Z tego powodu niejeden nie może być w kościele na nabożeństwie przedpołudniowem. P. inspektor starał się nakłonić wielokrotnie przedsiębiorców, aby wypłacali zarobek w dzień powszedni, to jednak nie poskutkowało. W tej mierze powinnaby istnieć prawna norma.

Lwów d. 18 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) P. Józef Kościelski, poseł do parlamentu niemieckiego, szczęśliwy mąż bankierówny warszawskiej, panny Bloch, a mniej fortunny na arenie politycznej, gdzie zyskał sobie słynny epitet „lądowego admirała“, jest nie na próżno faworytem cesarza niemieckiego. Cesarz niemiecki, idąc śladem starożytnych cezarów, oddaje się w wolnych chwilach Sztukom pięknym: komponuje opery i maluje obrazy. Pan Kościelski naśladuje go i w wolnych chwilach pisuje komedje. Kto wie nawet, czyby kulisy teatralne nie były właściwszem dla p. Kościelskiego polem popisu, niż parlament, talentu bowiem komedjopisarskiego nie można odmówić niefortunnemu wynalazcy Prusaków mówiących po polsku. P. Kościelski w swoim dorobku literackim ma dotychczas kilka jednoaktówek. Pierwszą był

napisany przed ośmiu laty prześliczny obrazek: „Dzienniczek Justysi“, pociągający liryzmem najczystszej wody, a przytem jednak nie pozbawiony głębszej struny psychologicznej. Przed miesiącem grano w Poznaniu jednoaktowy dramacik p. Kościelskiego „Na klęczkach“, a wczoraj na naszej scenie po raz pierwszy „ujrzała światło kinkietów“ komedyjka jego, także jednoaktowa, p. t. „Prelegent“. Co prawda, nie bardzo p. Kościelski postąpił w tym swoim najnowszym utworze od czasu napisania „Dzienniczka Justysi“. Przedewszystkiem zaś nie wysilił się wcale na dowcipną intrygę, która zasadza się na odwiecznem *qui pro quo*. Jakiś pan, wielki sybaryta, zamówił sobie kucharza z Warszawy, na którego czeka niecierpliwie. Zamiast kucharza przybywa młody profesor, który z katedry prelegenta, wcale o tem nie wiedząc, podbił serce córeczki owego smakosza. Prelegent jest z początku wzięty za kucharza, potem jednak wszystko się „wyjaśnia“ i widz ma satysfakcję pobłogosławienia jeszcze jednej pary teatralnej na większą chwałę sztuki dramatycznej. A jednak mimo tak błahego pomysłu słucha się komedyjki p. Kościelskiego z prawdziwą przyjemnością; raz dla tego, że napisana jest bardzo wprawnie i z humorem, a powtóre, że posiada kilka scen bardzo ładnych, jak n. p. scena, w której szesnastoletnia bohaterka komedji z całą naiwną szczerością podlotka, wyznaje młodemu profesorowi, że jest nim zachwycona, począwszy od jego ładnych oczu. a skończywszy na tej gracji, z jaką w przerwach swoich prelekcyj wypija szklankę wody. Może być, że sukcesor Sefera baszy, wycofawszy się z życia politycznego, poświęci się literaturze i da naszym scenom dalsze płody swego niezaprzeczonego talentu, za które bylibyśmy serdecznie wdzięczni.

Jako ciekawy rys obyczajowy, notuję następujący fakt: Pewna ekscentryczna wdówka, młoda i ładna, postanowiła w towarzystwie doktora medycyny, pojechać do... Hiszpanji. Podobno nawet w tych dniach ma się pojawić w dziennikach anons tej pani. W razie gdyby nie było „odpowiedniego doktora, może być i niedoktór. Honorarjum: 1.000 złr., koszta podróży i utrzymanie kompletne. Hiszpańska ta wyprawa potrwa dwa albo trzy miesiące letnie. Nie ulega kwestji, że znajdzie się dość takich, co zechcą być flügeladjutantami pięknej i ekscentrycznej damy, a przedewszystkiem zgłoszą się chyba wszyscy tak liczni u nas „inspektorowie świeżego powietrza“, ludzie, którzy lawirują na świecie, płynąc zawsze wierzchem i nie natężając się zanadto, aby przypadkowo nie „wyjść z roli“. Pomysł tej damy, organizującej oryginalną wyprawę „we dwoje“ do kraju cytryn, pomarańczy i torreadorów, zyska na oświetleniu, gdy dodam, że ta sama przed dwoma laty wniosła do kancelarji cesarskiej słynny projekt zorganizowania własnym kosztem pułku kobiet, jak wiadomo, komentowany potem przez wszystkie pisma w tonie humorystycznym. Dyskrecja nie pozwala oczywiście wymienić nazwiska tej damy, mogę tylko dodać, że należy do bardzo dobrego towarzystwa.

W GNIEŹDZIE ZARAZY.

Obrazek z natury.

Roku zeszłego, przy końcu listopada, przejeżdżając przez wioskę M. nad Zbruczem, musiałem tamże z powodu złej drogi i pory spóźnionej zanocować. Na wiosnę tegoż roku, także jeździłem dla interesów do M., gdzie kilka godzin bawiłem; przy tej sposobności poznałem lud tamtejszy i sędziwego proboszcza. Staruszek wydał mi się nadzwyczaj sympatyczny, a choć siódmy krzyżyk już miał za pasem, był zupełnie zdrów i czerstwy. Wioska niewielka, w wąwozie, rozsiadła nad rzeką, cała wśród sadów wiśniowych, zdawała się oddychać spokojem i szczęściem. Włościanie mieli parafję, szkółkę i pola dostatek, wyglądali zdrowo i zamożnie. Ta wioska zaciszna, z kościółkiem, otoczonym staremi kasztanami, wydała mi się bardzo ponętną siedzibą. Skołatany zawodami życiowemi, będąc nieraz, jak przysłowie mówi, „na wozie i pod wozem“, zaznawszy doli i niedoli, jedząc chleb z cudzych pieców, myślałem: dobrze by mi było tu na starość osiąść w jakiejś chatce. Żyłbym zdala od ludzi, od tego zgiełku wielkiego miasta, który upaja młodych, jak wino szampańskie, a starym sprawia zawrót głowy; może natura piękna i lud zbożny złagodziłyby te rany, które życie w świecie ludziom zadaje. Zazdrościłem mieszkańcom wioski tej ciszy i dobrobytu. Widząc tu wszystkich szczęśliwych i zadowolonych, czułem do nich jakąś złość, za to właśnie, że są szczęśliwi...

Byłem niedaleko wsi, kiedy usłyszałem jakiś głos nawołujący. Obróciwszy się, zobaczyłem, kroków kilkanaście za mną, budkę jednokonną, na niej żydka. Ten krzyczał z całej siły i wymachiwał rękami.

— Panie! panie! wróć się pan, tam kwarantanna, tam ta paskudna słabość. I mnie tędy droga, lecz zwracam na bok, milę nałożę, a tamtędy nie pojadę, bo mi życie miłe...

Przyglądałem się baczniej mojemu opiekunowi. Żyd był suchy, mizerny, trząsł się od zimna, miał tylko letni chałat na sobie i kawałek kapelusza.

— Czy ci tak bardzo życie miłe — zawołałem.

— A jakże panie; mam żonę i dzieci drobne, jam im potrzebny. To moje bogactwo i moja bieda, — odparł rezolutnie. — Bogactwo, bo więcej nie mam nic, krom kilku groszy w kieszeni, a bieda, bo ciężko mi je wyżywić. Jeżdżę, zakupuję po wsiach jaja, skórki zajęcze, „bruch“ ze starego żelaza, sprzedaję to wszystko w mieście i z tego żonę i dzieci utrzymuję. Ale muszę już jechać, bo noc, a w domu żona i dzieci czekają. Wiozę im bułki i słonej ryby; dziś jeszcze nic nie jedli, i w chacie nie palono, bo nie miałem za co gałęzi kupić. Spieszno mi, panie, bo ja moje dzieci bardzo kocham; jak one syte i niezmarznięte, to tak, jakbym ja był syty i niezmarznięty,

Żydek pojechał, a ja pomyślałem: Szczęśliwy jednak on być musi, ma cel życia, dla swoich kochanych pracuje i dla nich się poświęca; jak oni nie cierpią, to on nie cierpi, żyje życiem tych, dla których żyje. I ta mizerna postać wyrosła w moich oczach na bohatera, który nie ma swego *ja*, nie czuje swojego cierpienia, jest zadowolony ze swego mizernego bytu i nań nie wyrzeka. To prawdziwa filozofja, żyć życiem drugich i drugich szczęściem i być z losu swego zadowolonym. Tego nie każdy dokaże, a kto dokaże, ten życie swoje rozumnie urządził; żyje szczęściem drugich i sam, choć w nieszczęściu, czuje się szczęśliwym. Ale równocześnie przyszło mi także na myśl: Jak niebezpiecznem jest to plemię, rozradzające się w nieskończoność dla nas, którzy staliśmy się pastwą jego wyzysku? Miłość dla rodziny usprawiedliwia nie jeden czyn żyda, lecz my, których on krzywdzi, uniewinnić go nie możem...

Nie usłuchawszy żyda, kazałem woźnicy jechać do wsi. Ponieważ nie widziałem nigdy cholery, sądziłem zatem, że należałoby mi się i z nią oswoić. Bynajmniej nie dziwiłem się, iż w tej porze zgniłej, w powietrzu przesiąkłem wilgocią i miazmatami, bakterje miały grunt odpowiedni do rozwijania się szybkiego. Choć mrozu jeszcze nie było, dokuczało jednak przejmujące zimno. Mgła gęsta, jakby całunem, pokryła ziemię, przysłoniła horyzont, osiadła na łbach końskich, naszych twarzach, skraplając się pod wpływem oddechu. Czułem się znużony i jakby przybity. Przyznam się, że ta wioska nie wydała mi się tak uroczą siedzibą, odkąd dowiedziałem się, że w niej gości cholera. Może stanie się zadość mojemu życzeniu — myślałem — i tu osiądę, lecz chyba z drugiej strony wioski, wśród płaczących wierzb i brzóz, gdzie białe krzyże płaczą kroplami dżdżu, a para, wydobywająca się z grobów, osłania przed wzrokiem wędrowca... Było mi bardzo niewesoło... (D. c. n.).

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Doszliśmy zatem do wniosku, że długość życia zależy do pewnego stopnia od woli człowieka i od stosownego w tym kierunku postępowania.

Powiadamy jednak: do pewnego stopnia; poprzednio już bowiem braliśmy w rachubę wypadki losowe, katastrofy, którym człowiek nie jest w stanie zapobiedz — teraz zaś musimy jeszcze wspomnieć o dwóch innych warunkach, odgrywających ważną rolę w sprawie długiego życia, a nie zawsze zależnych od woli ludzkiej.

Warunkami temi są: klimat danego kraju, oraz profesja, czyli zawód, jaki sobie człowiek w życiu obiera.

Pierwszy z tych warunków, jakkolwiek ważny dla zdrowia, nie wywiera jednak wpływu stanowczego. Innemi słowy: nie można powiedzieć, że w klimacie uznanym za zdrowy, ludzie żyją dłużej, w szkodliwym zaś krótszem cieszą się życiem. Takby powinno być istotnie, a jednak tak nie jest. Klimat zdrowy ma wszelkie dane ku temu, aby pozwalał ludziom na przedłużenie tej wędrówki doczesnej, a jednak statystyka wykazuje, że z liczby obecnie żyjących (około 3000) starców przeszło stuletnich, prawie równa stosunkowo ich liczba przypada na różne kraje.

Za jeden z najbardziej szkodliwych dla zdrowia klimatów, uznany jest angielski, skutkiem zbytniej wilgotności atmosfery. A jednak w Anglji właśnie znalazły się przykłady najdłuższego na świecie życia. Klimatowi więc niezdrowemu tego kraju przeciwdziałają inne przyczyny niemniej potężne. Mogą one być bardzo liczne; z pierwszorzędnych przytoczymy tu tylko przyzwyczajenie organizmu do danego klimatu, będące, jak to już ongi mawiali Rzymianie, drugą naturą człowieka, oraz wrodzony temperament flegmatyczny Anglików, dzięki któremu kierują się oni większą rozwagą w swych czynnościach, aniżeli mieszkańcy n. p. Włoch lub Hiszpanji.

Przykład powyższy dowodzi, że w każdej części świata człowiek do pewnego stopnia zapanować może nad skutkami klimatu. Wrodzony temperament angielski zastąpić można doskonale rozsądkiem, wyrobionym na doświadczeniu i pożytecznych wskazówkach. Reszty zaś dokona przyzwyczajenie, które tak samo jest w stanie owładnąć Anglikiem, jak i południowcem.

Klimaty Włoch, Hiszpanji, uważane są za najzdrowsze, a jednak ludzie żyją tam o wiele krócej, (przyjmując liczbę przeciętną), aniżeli w krajach północnych. Przyczyny głównej podobnego objawu upatrywać należy przeważnie w nierozwadze mieszkańców. Ufni w swój klimat łagodny, nie starają zabezpieczyć się przed zmianami temperatury jakie się w owych stronach często zdarzają.

Sycylijczyk z przyzwyczajenia i tradycji nosi w lecie i w zimie wełnianą koszulkę, która mogłaby go ochronić przed temi niespodziewanemi zmianami; cóż z tego, kiedy jest tak niedbały, iż wieczorem koszulki tej nigdy nie zapnie i chodzi z otwartemi piersiami.

Rozgrzane upałem ciało ochładza się zbyt nagle, za pierwszym podmuchem wiatru morskiego, i ulega rozmaitym chorobom, jak: zapalenia płuc, suchoty i inne, bardzo częste w południowych Włoszech, które jednak zalecane bywają przez lekarzy, dzięki jakoby zdrowemu klimatowi.

Przy sposobności zaznaczymy tu, że za najniebezpieczniejszy dla zdrowia uważać należy ten klimat (jak również i tę porę roku), kiedy zmiany temperatury zbyt szybko po sobie następują. Człowiek nieprzyzwyczajony — zmian takich nie jest w stanie przenieść bez szwanku.

Bywają okolice, gdzie podczas lata upał dochodzi do 30 stopni Celsjusza a nawet i więcej, lecz w chwili, gdy słońce zasłonięte zostanie chmurami, lub zniknie w głębi horyzontu, temperatura spada natychmiast do 10 lub 12 stopni, a zatem powietrze jest chłodniejsze, aniżeli u nas w przeciętnym pokoju.

Do takich okolic należy Hiszpanja, północne wybrzeża morza Czarnego (Odesa) i wiele innych. A jednak i tam ludzie żyją długo, jeśli starają się zapobiedz tego rodzaju niebezpiecznym wpływom klimatycznym.

I u nas także, zwłaszcza wśród lata, daje się niekiedy odczuwać nagła zmiana temperatury, np. podczas burzy, spadnięcia gradu lub innych podobnych przyczyn.

W chwili takiej łatwo można nabawić się choroby skutkiem przeziębienia. Trochę rozwagi i dbałości o siebie, zapobiegnie niebezpieczeństwu. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkurs. Celem nadania opróżnionej posady stałego tercjana przy seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie ogłasza krajowa Rada szkolna konkurs z terminem do wnoszenia podań do dnia 10 czerwca 1895. Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca etatowa w kwocie 250 złr.. dodatek aktywalny w kwocie 62 złr. 50 ct., wolne mieszkanie w budynku szkolnym.

Licytacje. Sąd obwodowy w Złoczowie ogłasza, że licytacja majętności Wiktorówka odbędzie się w dwóch terminach, tj. dnia 13 maja i 17 czerwca 1895 każdym razem o godz 10 z rana. Cena szacunkowa wynosi 32000 złr. w. a. Wadjum 3200 złr. w. a.

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych na gościńcach państwowych w bocheńskim okręgu budowniczym na lata 1895, 1896 i 1897 odbędzie się dnia 29 kwietnia 1895 w Starostwie w Bochni licytacja ofertowa.

FEJLETON.

JAN WILK

96

POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Wypadek niespodziewany, po którym miało nastąpić okropne nieszczęście, zmienił nagle postać rzeczy, zmuszając barona do robienia innych kombinacyj.

Dnia pewnego margrabia dostał list, a raczej dość spory pakiet, opieczętowany czarnym lakiem. W kopercie, którą Paweł rozdarł drżącą ręką, było kilka listów pod Pawła adresem. Przeczytał naprzód ten, który pisał Karol Chevry. Pobladł straszliwie, a dwie ciężkie łzy potoczyły mu się po twarzy.

— Mój drogi kuzyn, mój dobroczyńca! — szepnął głosem drżącym.

Chevry donosił margrabiemu o nagłej śmierci hrabiego de Villiers. Starzec spiorunowany udarem mózgowym, padł w swoim pokoju sypialnym w chwili, gdy rozebrany, chciał się właśnie położyć. Nie miał nawet czasu zadzwonić i zawołać o ratunek. Znaleziono go dopiero nazajutrz rano u stóp łóżka na posadzce, sztywnego i zimnego. List kończył Chevry temi słowami:

„Hrabia zapisał wszystko panu margrabiemu, prócz kilku pomniejszych legatów. Sumy te razem wzięte, nie wyniosą więcej, niż pół miljona franków. Nie można dotąd wiedzieć dokładnie, ile uczyni cały majątek nieboszczyka: mówią jednak o pięciu do sześciu miljonach franków.

„Obecność pana margrabiego jest niezbędną w Batawji dla uregulowania interesów i przeprowadzenia likwidacji całego spadku. Trzeba przybyć jak najrychlej.

„Urzędnik, w którego ręce złożono tymczasem testament, pisze do pana margrabiego osobno, oczekując go niecierpliwie. Tak samo proszą o przybycie do Batawji dwaj spólnicy domu handlowego nieboszczyka.

„Kocham zawsze sercem całem moją Zelimę. Kocham ją taką miłością, jaką czujesz, panie margrabio, dla pani margrabiny. Kochać i być nawzajem kochanym, czyż to nie jest najwyższem szczęściem na ziemi? Nie mogę wątpić o szczerej miłości dla mnie mojej Zelimy, przyniosła mi bowiem największą ofiarę, na jaką ją stać było! Czyż nie została dla mnie w Batawji, czyż nie opuściła swojej pani najdroższej? Była ona jedyną pociechą biednego pana hrabiego, który po państwa odjeździe zapadł był w smutek, prawie w czarną melancholję.

„W oczekiwaniu na błogą chwilę, kiedy się połączymy węzłem nierozerwalnym, Zelima uczy mnie po indyjsku. Skoro poznam ten język dokładniej, zacznę z kolei uczyć Zelimę po francusku. Kiedy to jednak nastąpi? Jestem nieraz wściekły sam na siebie, że tak mało postępuję w nauce. Zdaje się, że im serce jest bardziej zajęte, tem robi się twardszą głowa. Jestem zawsze dziwnie roztargniony, siedząc obok Zelimy. Jestem, jak w ekstazie. Osądźże, panie margrabio, czy można w takim usposobieniu uczyć się swobodnie i z korzyścią trudnego i wielce mistycznego języka braminów.

„Nieboszczyk miał nam właśnie wyprawić wesele. Wyznaczył był dzień ślubu na tydzień przed śmiercią. Teraz musimy czekać dłużej na nasze szczęście. Jesteśmy na to zrezygnowani. Czyż moglibyśmy pomyśleć o ślubie, stojąc nad świeżą mogiłą naszego dobroczyńcy? Zresztą jedno słodkie spojrzenie, jeden uśmiech mojej najdroższej Zelimy, dodaje mi cierpliwości".

W innych listach było tylko po kilka wierszy, ale wszystkie kończyły się tem samem wezwaniem:

„Obecność pańska jest niezbędną; przybywaj do Batawji jak najspieszniej".

Trzeba było zatem wyjechać.

— Pawle, mój Pawle najdroższy — wykrzyknęła Łucja, wieszając się na szyi mężowi z rzewnym płaczem. — Nie puszczę cię samego, pojadę z tobą!

Margrabia potrząsł smutnie głową.

— Niepodobieństwo! — szepnął. — Zapomniałaś o twoim stanie, Łucjo moja.

Zrazu młoda kobieta nie chciała ani słyszeć o rozłączeniu się z mężem. Można było sądzić, że przeczuwała, jakie spadną na nią okropne nieszczęścia wskutek odjazdu Pawła.

Mąż użył wszelkich możliwych środków perswazji, zanim zdołał Łucję przekonać, że musi uledz nieubłaganej konieczności i rozłączyć się z nim na kilka miesięcy. Zrozumiała nareszcie, że w jej stanie byłoby rzeczą nierozważną, narażać zdrowie w tak długiej i nużącej morskiej podróży. Powinna tedy ponieść ofiarę półrocznego niewidzenia męża przez wzgląd na ich dziecię. Wiedząc, że matką zostanie, powinna była zrzec się widoku ojca dla dobra i zdrowia jego dziecięcia.

Biedna Łucja, acz we łzach tonąca, była zrezygnowaną. Rodząca się w niej miłość macierzyńska, przekonała ją wymowniej o potrzebie zostania we Francji, niż mężowskie argumenty.

Z Marsylji odpływał właśnie okręt holenderski z ładunkiem, przeznaczonym dla domu handlowego w Batawji. Paweł, aby czasu nie tracić, postanowił wsiąść na obcy statek.

— Łucjo moja najdroższa — pocieszał, jak mógł żonę, trzymając ją w objęciu po raz ostatni i obsypując pocałunkami. — Osusz łzy swoje, nie martw się i pomnij, że odpowiadasz nietylko za siebie, ale jeszcze za drugą istotę, dziś już stanowiącą dla nas obojga skarb nieoceniony. Bądź pewną, że przyspieszę mój powrót, o ile to tylko będzie w mojej mocy.

— Tak, tak, mężu najukochańszy, powracaj do mnie jak najprędzej. Będę liczyła niecierpliwie każdą godzinę do twego powrotu.

Niezdolna zapanować nad żalem, Łucja rozszlochała się spazmatycznie.

— Leonie — zwrócił się Paweł do brata — powierzam ci, co mam tu na ziemi najdroższego. Czuwaj nad moją Łucją, nad moim skarbem!

Baron, strojąc minę płaczliwą, zastosowaną do okoliczności, próbował wycisnąć łez kilka z oczów, jak na złość suchych.

— Pod tym względem nie obawiaj się niczego — odpowiedział głosem drżącym, jakby od nadmiaru wzruszenia. — Będę czuwał nad moją siostrą, jak matka nad własnem dziecięciem, będę jej oddany i posłuszny na każde skinienie, jak wierny sługa wobec swojego pana i władcy.

Nadeszła smutna chwila odjazdu. Konie zaprzężone do kocza, parskały raźno, grzebiąc niecierpliwie piasek przed domem. Margrabia wyrwał się przemocą prawie z ramion żony, opasujących go kurczowo i wskoczył do powozu, który wytoczył się pędem za bramę.

Równocześnie na szczycie wiązu, tuż nad głową Łucji, usiadła wrona i zakrakała złowrogo.

Młoda kobieta drgnęła nerwowo. Biedaczka była zabobonna, jak wogóle wszystkie Kreolki.

Dlaczego ten brzydki, czarny ptak musiał właśnie usiąść nad jej głową? To wróżba złowroga. Była przekonaną, że krakanie wrony sprowadzi na nią okropne nieszczęście.

Powóz zniknął jej z oczu oddawna. Nie słyszała już nawet jego turkotu po gościńcu. Westchnęła ciężko i pobiegła czemprędzej do swego pokoju, aby tam, na klucz drzwi pozamykawszy, wypłakać się do woli. Ach! w tym budoarze, mąż najdroższy przyciskał ją przed chwilą do serca wiernego, obsypując słodkiemi pocałunkami.

. . . .

Od tego dnia biedna Łucja z łez nie osychała. Zdawało się jej, że świat cały okrył się żałobną zasłoną. Oczy jej pałały gorączkowym niepokojem, a westchnienia płoszyły z ust uśmiech, jeżeli ten kiedy zawitał na nich przelotnie. Po największej części, leżąc na otomanie, patrzyła pogrążona w smutku ponurym przez szyby zwierciadlane na liść, z drzew opadający. Tak, jak to mężowi zapowiedziała, liczyła biedaczka prawie godziny od jego odjazdu. Ach! jakże nieskończenie długiemi wydawały się jej dni, a szczególniej noce bezsennie trawione.

Zresztą, mimo wszeikich perswazyj, myślała nieustannie o ptaku złowrogim, ktory usiadł był w chwili odjazdu jej męża na wierzchołku drzewa nad jej głową. W uszach dźwięczało jej wiecznie ponure wrony krakanie, które na nią tak fatalnie oddziałało.

Daremnie starała się opanować słabość niegodną rozumnej kobiety. Daremnie powtarzała w duchu: Ależ to niedorzeczność! Śmieszność nie do przebaczenia, naprawdę! Nic jej nie mogło tego wybić z głowy, że czyhało na nią jakieś okropne, a niespodziewane nieszczęście.

Przeszło to u niej prawie w stan chorobliwy. I biedna Łucja nie była w stanie zapomnieć ani na chwilę o czarnym, brzydkim ptaku.

Baron, jak dotąd, zachowywał się bez zarzutu. Z domu wyjeżdżał rzadko. Dużo go to wprawdzie kosztowało, że podzielał Łucji samotność. Powiedział sobie jednak, że bądź co bądź musi wytrwać do końca. Jeżeli teraz odmawia sobie wszelkich przyjemności, wynagrodzi to sobie sowicie w danej chwili.

Pełen uprzejmości nadskakiwał i dogadzał, jak mógł Łucji. Starał się ją rozweselać, zająć jej myśl czemkolwiek. Wyglądał przy niej jak nieśmiały, ale niemniej ubóstwiający ją kochanek.

Jeżeli kiedy młoda kobieta, niezdolna panować dłużej nad ciężkim żalem i tęsknotą za mężem, wybuchała łzami gorzkiemi, pocieszał ją, jak mógł, słodkiemi słowy. Ilekroć zwierzyła mu się ze swoich obaw i przeczucia złowrogiego, wymawiał jej to łagodnie i z całą wyrozumiałością, jak się zwykło przemawiać do dziecka chorego, aby rozproszyć jego obawy i smutne myśli.

Mimo to, Łucja była niepocieszona i wiecznie niespokojna.

Dopiero po nieskończenie długich, czterech miesiącach, odebrawszy pierwszy list od męża, uczuła się cokolwiek mniej udręczoną. Po nader szczęśliwej żegludze, Paweł przybył do Batawji.

„Najpóźniej za dwa tygodnie — donosił jej w liście — spodziewam się załatwić wszystkie interesa, które wymagają nieodzownie mojej tu obecności. Jak tylko wszystko ukończę, wsiądę natychmiast na okręt i odpłynę do Francji, do ciebie, najdroższa!..."

List szedł dwa miesiące. Jeżeli więc rzeczywiście margrabia opuścił Batawję we dwa tygodnie po jego wysłaniu, natenczas musiał już być na morzu od sześciu tygodni.

— Dzięki niebu, wszystko układa się pomyślniej — wtrącił baron. — Możesz, droga siostruniu, rozweselić się i ukoić zupełnie trwogę zabobonną.

Margrabina uśmiechnęła się słodko.

— Jeszcze nie — szepnęła — póki Pawła nie ujrzę przed sobą. W tej chwili, przyszedł jej na myśl złowrogi ptak czarny.

XXVII.

Rozbicie okrętu.

W dwa tygodnie, nie tracąc czasu, zwłaszcza, gdy się wie, że czeka i wygląda nas niecierpliwie osoba nad wszystkie ukochana, można zdziałać bardzo wiele.

Margrabia de Chamarande załatwił się w tych dniach kilkunastu ze sprawami najpilniejszemi. Popodpisywał akta i dokumenty, tyczące się spadku, uczynił zadość wszelkim prawnym wymaganiom, a następnie, ukończywszy z notarjuszem, porozumiał się również ze spólnikami nieboszczyka.

Skoro uwierzytelniono margrabiego, jako prawnego spadkobiercę, oddano mu w Banku Narodowym w Batawji, dwa czeki, złożone tam przez nieboszczyka, każdy na miljon franków. Według inwentarza, spisanego sądownie, zaraz po śmierci hrabiego de Villiers, spólnicy przyznali jego spadkobiercy, trzy miljony udziału w spółce. Aby nie przeszkodzić w niczem i nie wstrzymywać dalszych operacyj Domu handlowego, aby nie zniżyć ceny kupna tego domu przez zbyt szybką likwidację całego interesu, co mogło być zgubnem, spólnicy wyprosili sobie u spadkobiercy termin czteroletni. Przez ten czas mieli mu płacić procentu dziesięć od sta, doliczając go do kapitału.

Margrabia musiał pozostawić kogoś w Batawji, któryby pilnował jego interesów.

Zgodziwszy się uprzejmie na zwłokę w wypłaceniu trzech miljonów, wybrał Karola Chevry na swego prawnego zastępcę i pełnomocnika. Miał on za to pobierać rocznie pięć procent od całej sumy. Chevry nie chciał zrazu przyjąć tak wielkiego honorarjum, ale nareszcie uległ prośbom wspaniałomyślnego dobroczyńcy. Margrabia pragnął go zbogacić tym sposobem delikatnym, który nie ubliżał w niczem godności Chevry'ego i nie wyglądał także na jałmużnę. Ułożono wszystko w dniach jedenastu. Jak widzimy, margrabia nie stracił ani jednej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 20 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św Agnieszki z Monte Poliziano i św. Teotyma, jutro niedziela przewodnia, św. Anzelma, biskupa wyznawcy, pojutrze św. Sotera i Kaja męczenników.

Jutro w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu nabożeństwo „Pięciu ran Pana Jezusa“.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 36.; zachód przypada o godzinie 6 minut 38; długość dnia godzin 14 minut 2.

Temperatura rano + 3 C

Rocznice historyczne. Po złączeniu Litwy z Polską, nastąpiło dążenie do rozkrzewienia katolicyzmu na Litwie, do połączenia kościoła wschodniego z zachodnim. Unja r. 1439 połączyła po części dotychczasowych schyzmatyków z Rzymem; Władysław Warneńczyk nadał 20 kwietnia 1443 roku równouprawnienie unitom z katolikami rzymskimi pod względem praw politycznych, wszelako nie usuwano schyzmatyków do najwyższych nawet godności i dostojeństw, czego dowodem Konstantyn ks. Czartoryski. Był on zagorzałym schyzmatykiem, a jednak dzierżył godność i władzę hetmańską. Taką tolerancję, takie poszanowanie sumienia objawiała Polska w XV stuleciu. Czemże są wobec tego dzisiejsze rządy carskie?

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożono na nasze ręce zebrane na Święconem u państwa K. 6 złr. 40 ct. i 1 rs. 85 k., nadto bezimiennie złożono 28 złr., a również 28 złr. na szkołę polską w Białej.

Książę biskup Puzyna odprawił wczoraj mszę św. w kościele szpitalnym św. Łazarza i o godzinie 8-mej rano zwidził pawilon chirurgiczny tego szpitala.

Sekcja prawnicza Rady miejskiej uchwaliła na ostatniem posiedzeniu: przychylić się do podania krak. Tow. ogrodniczego o pozwolenie używania herbu m. Krakowa na medalach wystaw ogrodniczych przyznanych hodowcom buraków; przedłożyć Namiestnictwu do zatwierdzenia fundację zmarłego Warschauera dla rękodzielników krakowskich; odsetki funduszu śp. Brześciańskiego przeznaczonego na dom przytułku w Krakowie, ponieważ taki zakład w mieście nie istnieje, przeznaczać na cele Domu brata Alberta; nakoniec przyjęła do wiadomości reskrypt ministerjalny nieprzychylający się do prośby gminy o częściowy zwrot kosztów na stłumienie cholery w 1892 r., oraz przyznała dwa 5-letnie dodatki urzędnikom Magistratu.

Sejmik relacyjny. W poniedziałek d. 22 kwietnia odbędzie się w sali Sokoła w Wadowicach o godzinie 11 rano sejmik relacyjny, na który poseł do Sejmu krajowego dr Ferdynand Zoll i poseł do Rady państwa Józef Popowski wyborców z mniejszych posiadłości powiatu wadowickiego zapraszają.

Przerażający wypadek, u prof. Hołubowicza, o którym donosiliśmy wczoraj, wydarzył się nie w sobotę, lecz w piątek W. Tygodnia. Balaski się nie wyłamały, bo w miejscu, przez które upadł chłopczyna, całkiem ich brakowało. Siedmioletni synek prof. Hołubowicza, wychodząc z kuchni, obrócił się ku drzwiom kuchennym i w tej chwili potknął się a straciwszy równowagę, runął z ganku na dziedziniec, przez otwór w balaskach. W interesie prawdy musimy dodać, że właściciel sam nic tu nie zawinił, gdyż w Krakowie wcale nie mieszka, odpowiedzialność spada na tych, którzy mieli porządku przestrzegać a tego nie czynili.

Zguba. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Wczoraj o 5 po południu znalazłem przed Bazarem krajowym zegarek srebrny. Upraszam o łaskawe ogłoszenie; może się ktoś zgłosi do Bazaru, gdzie jest złożony. *S. Dembiński*“.

Spadek. *Kurjer Pozn.* potwierdza, iż ogólnym spadkobiercą po zmarłym niedawno Seferzebaszy jest jego bratanek, Józef Kościelski. Spadek wynosić ma 6 miljonów franków i zamek Bertholdstein.

Powódź. Dzienniki donoszą z Widynia, że Dunaj wzbiera. Niżej położona część miasta jest zalana; groble, wzniesione prowizorycznie przez wojsko, rozsypują się pod naciskiem wody.

Po katastrofie. Z Lublany telegrafują d. 19 bm.: Noc była spokojna. Wśród ludności wraca zwolna spokój i rozwaga. Rząd krajowy poczynił obszerne zarządzenia w celu pomieszczenia chorych i pozbawionych przytułku, wydał sanitarne rozporządzenia i wyznaczył komisję dla bezzwłocznego rozdzielenia sumy, ofiarowanej przez cesarza. Kompanja pjonierów, zawezwana z Pettau, rozpoczęła roboty około zabezpieczenia muzeum, teatru i innych publicznych budynków. Między Lublaną a Lees kursują nadzwyczajne pociągi dla umożliwienia mieszkańcom noclegu po za Lublaną. Szkoły będą kilka tygodni zamknięte; obecnie, o ile są nieuszkodzone, służą do pomieszczenia bezdomnej ludności. Porządek dotychczas wzorowy. Pewien starszy człowiek, zajęty naprawianiem uszkodzonego dachu, spadł na ulicę i zabił się na miejscu. Okazała się potrzeba zdemolowania wielu budynków; brak jednak inżynierów i sił roboczych.

Od wczoraj po południu dały się czuć dwa lekkie wstrząśnienia ziemi. Dzisiaj powietrze oziębiło się i pada deszcz. Towarzystwo Czerwonego Krzyża, wiedeńskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe i wiedeński Związek kuchni ludowych popierają nadzwyczaj czynnie prace około pomieszczenia chorych i zaopatrzenia uboższej ludności, którą dotknęła katastrofa. Zarząd kopalni węgla w Trifail ofiarował 3.000 złr. Żona prezydenta kraju wydała odezwę do pań lublańskich, aby wzięły udział w akcji ratunkowej. Miejscowość Vodicz jest niemal zupełnie zniszczona; 24 budynki grożą zawaleniem się, kościół i szkoła zamknięte. W powiecie lityjskim wiele miejscowości, między innemi wieś Sagor, są silnie uszkodzone.

W Stein od 15 b. m. powtarzają się ciągłe, jakkolwiek nie gwałtowne wstrząśnienia ziemi.

Nad miejscowością Vodzicz w Krainie, liczącą 114 numerów domów, rozciągnięto wczoraj urzędowy nadzór. Spustoszenia, zrządzone trzęsieniem ziemi, są przerażające. — Zdemolowano kościół i 24 domy. Plebanja, mieszkanie kapelana, szkoła, kaplica cmentarna i inne budynki są silnie uszkodzone. Bez nadzwyczajnej pomocy przywrócenie stanu pierwotnego zdaje się być niemożliwe. Ze wszystkich części powiatu nadchodzą przygnębiające wiadomości. Prawie wszystkie kościoły są silnie uszkodzone, a nabożeństwa odprawiane są na polu. W Mannsburg i Domzale są szkody znaczne. Jedne domy już rozebrano, wiele innych musi uledz zdemolowaniu. Ogólna suma szkód w powiecie nie da się jeszcze obecnie cyframi oznaczyć. W Klane odniosła córka młynarza, Marja Jenko, ciężkie rany.

Raut. Na dochód budowy szkoły polskiej w Białej — tam, gdzie wpływy germanizacyjne działają nie tylko siłą miejscowych warunków, ale też pod postacią „Schulvereinów“, które usiłują zatrzeć wszelkie ślady polskości, nie szczędząc ani trudów, ani kosztów — odbędzie się, jak wiadomo, raut w sali Hotelu Saskiego, który bezwątpienia zgromadzi liczną publiczność naszą, chętnie spieszącą z pomocą sprawie narodowej i zachęci nie tylko wzniosłym celem, ale nader urozmaiconym programem. Panie znane ze swej gorliwości i nieuchylające się od działania w sprawach wzniosłych, skrzętnie zajmują się organizacją rautu. Odbędą się produkcje literackie i artystyczne, śpiew, muzyka i deklamacje. Bilety wstępu nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego linja A—B, lub przy wejściu na salę.

Na dochód „Przytuliska“ uczestników powstania z roku 1863/4 odbędzie się dziś 20 b. m. wieczór dramatyczny w sali Tow. „Zgody“. Program składają: 1) Wstępne słowo. 2) „Dramat jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego. 3) „Łobzowianie“, obrazek dramatyczny w 1 akcie Wł. L. Anczyca. 4) Deklamacja. 5) „Polska w żałobie“, obraz z żywych osób. — Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Wspólne Święcone w „Sokole“ dla członków Towarzystwa i ich rodzin, odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 7 wieczór. Zebranie, w którem liczny udział wezmą łaskawe panie, świetnie się zapowiada. Komisja obchodowa dokłada usilnych starań, aby tradycyjny obchód narodowy wypadł jak najwspanialej. W pięknie udekorowanej sokolni, rozgrzeją serca drużyny sokolej pieśni i melodje narodowe, wykonane przez dzielny chór sokoli i smyczkową orkiestrę „Harmonji“. Na listę uczestników zapisywać się można u kursora i przy wejściu. Nie wątpimy, że przy wspólnem jajku święconem, złączy się w jedną bratnią rodzinę całe krakowskie sokolstwo. *B.*

Artystom naszego teatru rozdano do nauki dwie sztuki. Z tych pierwszą, która się ukaże jako najbliższa premiera, jest dramat współczesny w 4 aktach włoskiego autora Hieronima Ravetty pt. „Marco Spada“, w którym role niewieście powierzono paniom: Pankiewicz i Koźmin, a zaś męskie wykonają panowie: Kotarbiński, Śliwicki, Solski, Szobert, Przybyłowicz, Węgrzyn, Grabowiecki, Olszewski. Senowski, Roman, Feliksiewicz, Niedzielski i Zboiński Z. Drugą sztuką jest znana powszechnie tragedja Karola Gutzkowa „Uriel Akosta“, w której główne role grać będą: p. Paszkowska Judytę, p. Wolska Esterę, p. Kotarbiński Akostę, Zboiński M. Ben Akibę, Rygier De Santosa, Szobert Manassego, Popławski De Silvę, Mielewski Ben Johaja, Grabowiecki Rubena. Obie sztuki wprowadzi na scenę p. Kotarbiński. W najbliższym też czasie publiczność krakowska zapozna się z nową sztuką Sudermanna „Walka motyli“ (Schmetterlingschlacht).

Ze sądu. Przed Trybunałem ławy przysięgłych toczyła się we czwartek 18 kwietnia sprawa karna przeciw Franciszkowi Spandlowi, 40 lat liczącemu, rodem z Lipowca w Czechach. Spandl, człek bez zatrudnienia, w ostatnich czasach stał się niebezpiecznym złodziejem okryć wszelkiego rodzaju, kradnąc futra, palta zimowe męskie i damskie, a nawet dziecinne, które następnie zanosił do nabywcy żyda Naftalego Schumera. Ten kupował rzeczy skradzione ze bezcen, płacąc za futro damskie wartości 50 złr., tylko 2 złr. 50 ct. i w tym stosunku nabył kilka futer i okryć zimowych, za co też zasiadł na ławie oskarżonych obok Spandla. Oskarżony przyznał się w zupełności do zbrodni, wskazując nawet miejsca, skąd przedmioty skradzione pochodziły, a które przedstawiały łączną wartość 334 złr. Inaczej jednak zachowywał się żyd przed Trybunałem; ten utrzymywał, że jest niewinny. „Proszę c. k. (dosłownie) sądu — odezwał się tam Naftali — skąd ja mogłem wiedzieć, że un złodziej, przecie ja mu do brzucha nie mogę zaglądacz, żebi wiedźić co un miszli? Un wyglądał jak jaki hrabia“. Ława przysięgłych 11 głosami obu uznała winnymi, a zaś Trybunał pod przewodnictwem radcy p. Giebułtowskiego na wniosek zastępcy prokuratora dra Scheydra, skazał: Spandla na 3 lata ciężkiego więzienia, a Schumera na 5 miesięcy więzienia zwykłego.

Zgromadzenie ludowe partji socjalno-demokratycznej, zapowiedziane zostało przez komitet na jutro o godzinie 10 przed południem w sali Ebera, ul. Starowiślna l. 13. Na porządku dziennym znajduje się sprawa uroczystości majowej w bieżącym roku.

W sprawie nowych 10-koronówek papierowych, o których pisaliśmy wczoraj, donoszą z Wiednia, iż między rządem austrjackim a węgierskim toczą się rokowania celem emisji takich not 10-koronowych, któreby w nowej walucie miały zastąpić dotychczasowe noty państwowe po 5 złr., a nie były wydawane przez Bank austro-węgierski, tj. nie były banknotami, lecz przez oba ministerstwa skarbu, a opiewały na złoto.

Sejmik relacyjny. Poseł ks. Pastor dnia 23 kwietnia o godzinie 11 przed południem, będzie zdawał w Radymnie sprawę z czynności swych poselskich dla wyborców powiatu sądowego radymińskiego.

Doktorat nauk technicznych. Kolegjum profesorów Szkoły politechnicznej we Lwowie opracowało projekt przepisów o egzaminach dyplomowych, który został już przedstawiony ministerstwu oświaty i rozesłany innym politechnikom. Ważniejsze ustępy tego projektu są następujące:

W celu stwierdzenia wyższego naukowego uzdolnienia w zawodzie technicznym i uzyskania stopnia akademickiego, odbywają się na każdym wydziale Szkoły politechnicznej we Lwowie egzamina ścisłe (dyplomowe). Na dowód zdanego egzaminu ścisłego wystawia się dyplom, przyznający kandydatowi stopień akademicki doktora nauk technicznych. Egzamin ścisły składa się z dwu części: z pracy naukowej technicznej, przedłożonej przez kandydata w druku, lub w rękopisie i z egzaminu ustnego. — Egzamin ustny zdaje kandydat przed komisją, której przewodniczy dziekan, lub w razie przeszkody, prodziekan wydziału. Komisja składa się z przewodniczącego i trzech egzaminatorów, których dziekan powołuje z pośród profesorów, wykładających przedmioty egzaminu. W razie, jeżeliby katedra któregokolwiek z tych przedmiotów była chwilowo opróżniona, lub profesor do egzaminowania powołany w egzaminie uczestniczyć nie mógł, powołuje dziekan na egzaminatora jednego z profesorów, wykładających przedmiot pokrewny. Egzamin ustny jest publiczny i trwa najdłużej trzy godziny. Na podstawie wyni-

ku tego egzaminu orzeka komisja, czy kandydatowi może być udzielony dyplom doktora nauk technicznych. Kandydat, którego egzamin ustny uznała komisja za niedostateczny, może być przypuszczony do powtórzenia tego egzaminu, raz trzeci jednak reprobowany traci na zawsze prawo zdawania egzaminu ścisłego na odnośnym wydziale którejkolwiek Szkoły politechnicznej austrjackiej. Taksa za ocenienie pracy naukowej wynosi 120 koron i tyleż za egzamin ustny. Promocji dokonywa pod przewodnictwem rektora i w obecności dziekanów profesor głównego przedmiotu egzaminu, jako promotor, w zwykłej formie odebrania przyrzeczenia od promowanego. Taksa za promocję wynosi 60 koron.

Krzyż zasługi. Z Grybowa donoszą: Andrzej Stachur, woźny przy tutejszym sądzie powiatowym, przeniesiony po 50-letniej służbie w stan spoczynku, otrzymał srebrny krzyż zasługi, którego wręczenia dopełnił kierownik sądu, w obecności starosty i reprezentantów rozmaitych urzędów.

W sprawie samobójstwa pułkownika Franciszka Wissneckera we Lwowie i obiegających o motywach tego kroku fałszywych pogłosek, otrzymuje *Gazeta Lwowska* z wiarygodnego źródła następujący komunikat: „Wedle zarządzonych dochodzeń, motywem zaszłego w dniu 10 b. m. samobójstwa pułkownika Franciszka Wissneckera, dyrektora budownictwa wojskowego, był jedynie i wyłącznie obłęd prześladowczy, który u niego niedawno się pojawił i stąd wynikły napad szału“. Komunikat ów dodaje, że przeciw temu oficerowi sztabowemu, który obowiązki swoje wiernie i gorliwie spełniał, nie można najmniejszego i w żadnym względzie podnieść zarzutu.

Lekkomyślny skok. Samuel Barabasz, żyd, buchalter pewnej firmy handlowej w Tarnopolu, usiłował onegdaj wieczorem we Lwowie, na dworcu Podzamcze, wskoczyć do pociągu kolejowego, który już był w ruchu. Skok się nie udał; Barabasz upadł i omal, że go nie przejechały koła wozów. Po wylegitymowaniu się puszczono go na wolność, gdyż dla kuracji miał jechać do Wiednia.

Dziewięcioletniego chłopaka przytrzymano onegdaj na bruku lwowskim, błąkającego się z płaczem po mieście. Nie wiedział skąd pochodzi, opowiada zaś sam tylko tyle, że mu matka umarła przed trzema dniami, a pan, w którego dworze się urodził i służył następnie, przywiózł go właśnie koleją do Lwowa i puścił na ulicy mówiąc po rusku: „Idź teraz prosto przed siebie, a może cię kto weźmie!“ Chłopak nie wie, jak się nazywa miejscowość, z której pochodzi, pamięta tylko imię matki, Jewdocha i że żyd we wsi nazywa się Jankiel, do niego też zwykle chodził z jajami, a w polu świnie pasał.

Fatalna pomyłka zdarzyła się dnia 19 marca br. w tartaku parowym braci Lauterbachów w Butynach ad Mosty wielkie. Lekarz kasy chorych dr Olijnyk choremu robotnikowi Karstowi zamiast koniaku dał czystego karbolu, wskutek czego chory we dwie godziny po zażyciu lekarstwa ducha wyzionął. Śledztwo sądowe w toku.

Nowy przeor Paulinów. Przeorem zgromadzenia OO. Paulinów na Jasnej Górze częstochowskiej mianowany został ks. Euzebjusz Rejman, dotychczasowy prokurator klasztoru, jako człowiek światły, energiczny i kapłan wzorowy. Nowy przeor urodził się w Wieluniu w roku 1855, przywdział habit w roku 1880, a w rok potem, czyli po odbyciu nowicjatu na Jasnej Górze, wysłany został do seminarjum duchownego we Włocławku, które ukończył i wyświęcony został na prezbytera w r. 1885. Przystąpił do profesji, czyli składał śluby zakonne w styczniu br.

Powrót z Brazylji. W tych dniach przez Kalisz powracali wychodźcy, Władysław Cybicki z żoną i czworgiem dzieci z gminy Pęcherzew, oraz Józef Matuszak z gminy Leśniarz, obaj wyrobnicy. W Brazylji przebywali $4^1/_2$ roku; powrócili mocno ogorzali z długiemi brodami, wązko strzyżonemi. Opowiadają o strasznej nędzy wychodźców polskich w Brazylji i zapewniają, że nigdy już kraju nie opuszczą.

Sprawa Kotzego. Berliński *Kleines Journal*, dobrze zazwyczaj poinformowany, podaje kilka ciekawych a nowych szczegółów. Otóż p. v. Kotze, uwiadomiony o tem, że cesarz potwierdził wyrok trybunału wojskowego, wysłał niezwłocznie sekundantów do trzech swoich głównych przeciwników, którzy przyjęli wyzwanie na pojedynek, lecz zastrzegli sobie za zgodą v. Kotzego prawo wyznaczenia przez los swojego mandatarjusza, któryby sprawę załatwił za trzech! Otóż los padł na marszałka dworu, v. Reischach, który przyjął ciężkie warunki, podyktowane przez świadków. Przy spotkaniu zastrzeżono wymianę kul aż do uniemożliwienia dalszej walki jednemu z przeciwników. Za ósmym wystrzałem Kotze został raniony. Po pojedynku, na znak pojednania, podał rękę p. v. Kotze nietylko panu v. Reischachowi, ale i dwom innym przeciwnikom, a zatem sprawę całą, o ile ona dotyczy osoby p. v. Kotzego, należy uważać za ostatecznie ubitą. Stan zdrowia p. v. Kotzego żadnej nie budzi obawy. Rana goi się normalnie, gorączki dotąd nie było. Cesarz w kilka godzin po pojedynku przez fligeladjutanta swego, v. Moltkego, dowiadywał się w mieszkaniu p. Kotzego o stanie zdrowia rannego, po raz drugi wysłał tam adjutanta z takiem samem zapytaniem wieczorem. Z innych stron dostały się p. v. Kotzemu w udziale za niesprawiedliwie miotane na niego podejrzenia dowody życzliwości i przyjaźni. Księżna następczyni meiningeńska przysłała mu piękny bukiet z kwiatów, a nadto ranny otrzymał telegramów i listów gratulacyjnych sporą liczbę. Któż więc jest winnym pisania owych osławionych listów? Prawdopodobnie rozpocznie się nowa gonitwa za winowajcą, którego osoba dotąd zasłonięta jest mgłą tajemniczości.

Święcone u hr. Szuwałowa. Wczoraj, od godziny 2 do 4 po południu, pisze *Dniewnik Warszawski*, u hr. P. A. Szuwałowa i hrabiny M. A. Szuwałowowej było przyjęcie, które w Zamku zgromadziło liczne Towarzystwo. Długim szeregiem ku Placowi Zamkowemu podążały ekwipaże gości, a w salonie recepcyjnym przez dwie godziny zmieniali się przedstawicielki i przedstawiciele „całej Warszawy“, przybywający ze świątecznemi życzeniami do gościnnych i uprzejmych gospodarstwa domu jenerał-gubernatorskiego.

Powstaniec adwokatem. Sąd apelacyjny paryski sądził sprawę młodego adwokata, Antoniego Leandri, któremu Rada adwokatów odmawiała wpisu do Stowarzyszenia, a tem samem prawa stawania przed sądem. Leandri był w r. 1887 studentem, gdy w ojczyźnie jego, Korsyce, panowała francuska nasłana koterja polityczna, trzymająca w swoich rękach administrację i sądy. Młodzian wobec niesprawiedliwości i nadużyć, których był świadkiem, zebrał kilkuset Korsykanów i udał się z nimi w góry, myśląc o zorganizowaniu na szeroką skalę korsykańskiego powstania. Władze zmobilizowały wszystkie brygady miejscowej żandarmerii, lecz sympatje ludności strzegły Leandri'ego. Tymczasem z powodu tych wypadków odbyły się gwałtowne rozprawy w parlamencie, nadużycia zostały potępione. Wówczas Leandri oddał się sam w ręce władz i po rozgłośnym procesie został w dniu 29 lipca uniewinniony przez sąd przysięgłych. Rada Izby adwokackiej chciała być surowszą; ale sąd apelacyjny zniósł jej wyrok i zatwierdził byłego powstańca w godności adwokata.

Przywiązanie babki. W tych dniach wstrząsający dramat, świadczący o wielkiem przywiązaniu babki do wnuczka, rozegrał się w Cornus w pobliżu Saint Affrique. W jednym z domów wybuchł pożar, zarówno nagły jak gwałtowny. Mieszkaniec domu Baldy zdołał ujść wraz z trojgiem dzieci. Naraz spostrzeżono, że czwarte dziecię wraz z babką pozostało wewnątrz domu. Ogień ogarniał cały dom. Sądzono zatem, że nieszczęśliwi dawno ulegli spaleniu. Naraz w oknie drugiego piętra ukazuje się głowa staruszki, która usiłuje uratować wnuczka, wyrzucając go na dziedziniec, maleństwo szarpaniem stawia temu silny opór, ulega wszakże przemocy i szczęśliwie spada w objęcia ojca. W tejże prawie chwili dach zawala się z łoskotem i grzebie babkę. Nazajutrz wśród zgliszczy udało się odnaleść kości nieszczęśliwej.

Fantazje nauki stosowanej Juljusza Verne kuszą ludzi. „Nautilus“, statek podwodny, zdolny przebyć „80.000 mil pod morzem“, jest, zdaje się, dość bliski urzeczywistnienia w marynarce angielskiej. Zbudowania armaty, zdolnej wystrzelić kulę, odbywającą z trzema reporterami „podróż do księżyca“, jeszcze nie próbowano. Natomiast „podróż do środka ziemi“ wziął zupełnie na serjo jeden z deputowanych m. Paryża, Paschal Grousset, skrajny radykał, który napisał do jeneralnego komisarza wystawy r. 1900-go, p. Alfreda Picardos, list z propozycją następującą, która równa się, a nawet przechodzi wieżę Eiffla, odwróconą do góry nogami. Ogień w środku ziemi—to bądź co bądź hypoteza, zbijana przez jednych (Hopkins), popierana przez innych uczonych. Pewnem jest to tylko, że w miarę zagłębiania się w ziemię temperatura podwyższa się o 1° C. na każde 33 metry mniej więcej. Stąd wnoszą, że na 30, a według innych na 60 kilometrów od powierzchni, wszystko jest w stanie płynnym lub gazowym od gorąca. Czemużby człowiek nie miał się o tem dowolnie przekonać. W zwykłych warunkach przedsiębiorstwo to zbyt kosztowne; wystawa daje sposobność skorzystać z ciekawości ludzkiej dla pokrycia części choćby kosztów. P. Grousset tedy proponuje, aby na wystawę r. 1900-go wykopano pod Paryżem kilkanaście galeryj podziemnych, jedna pod drugą, połączonych z sobą przez szyby windami, oświetlone elektrycznością, z należytą wentylacją i środkami bezpieczeństwa. Każda galerja miałaby, stosownie do panującej tam, a przypuszczalnie coraz wyższej temperatury, swoje osobliwości, wzory geologiczne, sztuczne kopalnie, krajobrazy, pałace lodowe itp. Toby nęciło zwidzających. Pod względem naukowym możnaby stwierdzić, czy rzeczywiście i w jakiej mierze wzrasta temperatura, prawdopodobnie musianoby się zatrzymać na głębokości jakichś 1200—1500 metrów, gdzie upał byłby nieznośny. Oczywiście kopanie nie doszłoby do środka ziemi, do roztopionego jądra; lecz oprócz sprawdzenia hypotezy, byłby może poważny rezultat przemysłowy dla Paryża: upał, znaleziony na tej głębokości, dałby się zużytkować bezpośrednio dla wytwarzania ruchu mechanicznego, a przez transmisje uczyniłby może nową rewolucję w warunkach wytwarzania. Jedno należy mieć na uwadze: być może, że kopacze natrafią na pewnej głębokości na ogromne wody słodkie, które przypuszczają niektórzy geologowie („océan de Cornonailles“). Wówczas właściwy cel kopania nie byłby osiągnięty; za to jednak zdobytoby dla Paryża niewyczerpane źródło wody do picia, którego nie mógłby odciąć nawet oblegający nieprzyjaciel.

Kamień filozoficzny odnaleziono wreszcie! Jest to mięszanina, złożona z 94 części miedzi i 6 antymonu. Aliaż w ten sposób otrzymany ma wszelkie pozory złota, barwę przedewszystkiem, daje się kuć i przelewać jak złoto, wreszcie nie traci koloru nawet pod wpływem amoniaku. Jak twierdzą złośliwi, najwięcej wyrobów z tego „złota“ zakupują wielbiciele... gwiazd scenicznych na podarunki, podawane na scenie w chwilach ogólnego... entuzjazmu.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę d. 20 b. m. „Lotrzyca“ komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (po raz trzeci). — W niedzielę 21 b. m. „Lotrzyca“, (po raz czwarty). W poniedziałek d. 22 b. m. teatr zamknięty.

HUMOR.

Po świętach.

Największe święto było dla was, o rzeźnicy,
Potem gody święcili słodcy cukiernicy,
Wreszcie, jak starożytny zdawna zwyczaj każe,
I wy mieliście święto, panowie winiarze,
Nie licząc piwowarów (bez chmielu i słodu)
I fabrykantów miodu (bez kropelki miodu).
Opłakane zaś doby miały szare kury,
Bo jajek im porwano kosze, skrzynie, fury,
Tak, że gdacząc przez święta, pełne rezygnacji,
Biadały o niedoszłej swojej konsolacji.
Szynek spożyto miljon, kiełbas dwa miljony,
Nie ostał się ni jeden indyk upieczony.
Wśród całej zaś ludzkości, dla płci pięknej, słabej,
Jak zawsze, tak i w święta, prym trzymały baby;
Byliśmy bardzo dzielni i niezwykle czynni:
Jedni pili gorliwie, jedli znowu inni.
Pogodnie było; więc uraczywszy się jajem,
Każdy na Rękawkę spieszył za szóstkę tramwajem,
Kędy sfera uboższa, maluczka i niska
Wcale nie olimpijskie podziwia igrzyska,
Kędy na słupy włażą mistrzowie od kielni,
Których znów podziwiają widzowie niedzielni,
Turkotu było mało wśród stolicy pustej,
Sklepy były zamknięte aż na cztery spusty,
Tylko na rogach ulic jak placówki straże,
Czuwali ricinusem dzielni—aptekarze.

— Wiesz matka, pan Władysław na zabój w Maniusi zakochany.
— Z czego to wnosisz?
— Bo dowiadywał się już o twój charakter.

U fryzjera.
— Umycie głowy kosztuje 50 centów.
— Bagatela! Ilekroć moim synom głowę zmyję, to zwykle ostatecznie muszę jeszcze dopłacać!

Kto nie ma pieniędzy na piwo, temu łatwo zabronić wina.

Natura na wszystko posiada własne środki odszkodowania. Komu odmawia mądrości, temu udziela natomiast zarozumiałości.

— Pan nie podróżowałeś nigdy na morzu, więc pan nie masz wyobrażenia, co to jest morska choroba...
— Przepraszam bardzo, na morzu wprawdzie nie podróżowałem, ale tu, w Krakowie, jadłem raz jeden świeżą morską rybę, po której zostałem morskiej choroby.

„Kwiecień-plecień, co to splata
Trochę zimy, trochę lata“...
Ot, i teraz, niech kto powie,
Czyli kłamie to przysłowie?
Spojrzysz w okno: wśród błękitu
Słońce pnie się do zenitu,
Coraz wyżej, wyżej w górę...
Więc pakujesz swą lisiurę
I, ten widząc blask za chatą,
Wołasz waszeć: istne lato!
A chcąc przetrząść członki swoje,
Wdziewasz letnie, wiotkie stroje,
I na spacer, wedle mody,
Idziesz sobie na ogrody.
Aż ci... ot masz lato, wasze!
Za kark dmą ci boreasze.
Chłód cię szczypie, febra ima,
Chciałeś lata—a tu zima...
Więc już wasze do dom jedzie:
Hej, pacholik, gdzie niedźwiedzie?
I tak pewnie sobie powie:
Święta prawda—to przysłowie
„Kwiecień-plecień, co to splata
Trochę zimy, trochę lata“...

OSTATNIA POCZTA.

ministra Wurmbranda w Wiedniu odbyła onferencja z ministrami węgierskimi w spra- upaństwowienia kolei południowej. Banffy rócił do Budapesatu wraz z ministrem Josi- który udaje się na jednotygodniowy urlop woich dóbr. Minister skarbu i handlu pozo- jeszcze w Wiedniu dla prowadzenia dalszych ów z ministrem Wurmbrandem.

Do Wiednia przybył hr. Herbert Bismarck. jął on zaraz wizytę bułgarskiego prezesa strów, Stoiłowa.

Robotnicy w fabryce dachówek na Wiener- powrócili w mniejszej części do pracy. sza część strejkuje. Noc przeszła spokojnie.

Według wiadomości, otrzymanych z Seraje- nadszedł z Monastyru do Serajewa telegram, wagier wiceburmistrza miasta Serajewa, Pe- rza, 60-letni właściciel dóbr Petraki, schwy- został na gościńcu z Monastyru do Pera rozbójników i uprowadzony w góry. Rabu dają 3.000 napoleondorów okupu.

rezydent Faure udał się w Havre o godz. ół rano do podprefektury, gdzie przyjmo- przedstawicieli władz. Prezydent na całej e do podprefektury witany był przez lu- żywemi okrzykami. Konsul angielski przed- ł prezydentowi członków ciała konsularne- wyraził przytem radość, iż może go powi- Prezydent Faure odpowiedział, podnosząc ość funkcyj konsulów i wyrażając się z u- em o sposobie, w jaki konsulowie swoje o- zki spełniają. Prezydent podał rękę konsu- których wszystkich znał prawie osobiście. pnie przedstawił konsul angielski komen- i oficerów krążownika angielskiego „Au- dodał, iż „Australja“ wysłaną została jako dowód prawdziwie przyjacielskich u- Anglji dla Francji i jej prezydenta. Pre- Faure odpowiedział, iż wzruszony jest nie o „Australji“ i widzi w tem nowy do- przyjaznych stosunków sąsiedzkich pomię- Anglją a Francją, oraz objaw, iż stosunki szcze serdeczniejszemi się staną. Prezydent , że odwidzi „Australję“ i podzielił się pnie z oficerami dobremi wiadomościami, otrzymał poprzedniego dnia o stanie zdro- oraz pobycie we Francji królowej angiel-

Pol. Corr. donosi: Rządowa depesza, nade- do poselstwa japońskiego o warunkach po- nie zawiera żadnej wzmianki o przymie- zaczepno-odpornem między Japonją a Chi-

Według telegramu z Tokio do *New-York* , pozwoliły Chiny, aby nałożona przy sprze- towarów opłata, zwana „Likin“, nie była pobieraną. Oprócz tego ma być przepro- ną regulacja waluty taelów, jako monety wej. Wszystkim cudzoziemcom dozwolonem yć zakładanie fabryk, wprowadzanie ma- oraz dzierżawienie sklepów w obrębie pań- chińskiego. Ustępstwa w dziedzinie han- o-politycznej mają się stać udziałem wszy- narodów w równej mierze.

esarz Wilhelm posłał kaznodziei nadwor- Frommelowi, swój portret z napisem: *„Wer nur auf Gott vertraut und fest um sich haut, hat nicht auf Sand gebaut“.* — Wiersz genjalny!

Pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, A. I. Petrow, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, wyjeżdża z Charkowa do Warszawy w dniu 21 kwietnia. Medem odjechał już do Petersburga.

Cenzura rosyjska zakazała wydane przez komitet studentów niemieckich pismo „Hoch Bismarck“, zawierające najlepsze pieśni konkursowe na uczczenie 80-letniej rocznicy urodzin Bismarcka.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 20 kwietnia (rano). Tutejszym posłem rosyjskim zostaje hr. Kapinest.

Budapeszt 20 kwietnia (rano). W pewnej wiosce pod Preszburgiem zdarzyły się dwa wypadki cholery azjatyckiej.

Belgrad 20 kwietnia (rano). Ponieważ opozycjoniści nie głosują przy wyborach w Serbji, zwyciężają wszędzie kandydaci rządowi.

Londyn 20 kwietnia (rano). **Koreański poseł w Chinach, powracając do Soeul, został tam nagle aresztowany. Powód niewiadomy.**

Londyn 20 kwietnia (rano). **Zapewniają tu w sferach dyplomatycznych, że Japonja przed zawarciem pokoju z Chinami porozumiewała się z Rosją. Rzeczą pewną jest, że Rosja tylko jedna zna dokładnie wszystkie warunki pokoju i będzie je ochraniała przed napaściami innych mocarstw.**

Petersburg 19 kwietnia. *Praw. Wiestn.* donosi, że car objął pod swój protektorat chełmskie bractwo Matki Boskiej i przyjął oznaki bractwa.

Paryż 19 kwietnia. Świeżo wynalezione naboje Grasa podwajają szybkość strzału w karabinach Lebela.

Londyn 19 kwietnia. Ratyfikacja traktatu pokoju chińsko-japońskiego nastąpić ma w dniu 8 maja. Nie wiadomo, w jakich taelach ma być wypłacona Japonji kontrybucja wojenna; wedle rodzaju tej monety suma kontrybucji równa się 1331 albo 660 miljonów marek. Wywoła to wielki ruch na Rynku srebrnym.

Wiedeń 20 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 398·— Laenderbank 285·—, Staatsbahn 442 —, Lombardy 111·37.

Gospodarstwo i handel.

Cena nafty od czterech tygodni idzie w górę, która to „haussa“ pochodzi z Ameryki. Od 12 do 24 franków na 100 kilogr. podskoczyła cena nafty.

Na budowę linji kolei Podwysokie-Ostrów i Tarnopol-Ostrów rozpisuje jen. dyrekcja koleij państwowych konkurs. Termin wnoszenia ofert do 29 bm.

Losy hr. Waldsteina. Onegdaj telegram nasz doniósł już o pierwszej i drugiej wygranej, trzecia wygrana 1000 złr. padła na nr. 59301. Po 500 złr. wygrały: nr. 8017 i 91637, po 100 złr. nr. 8257 i nr. 47698, po 50 złr. nr. 4372, 33547, 40890, 51155, 74828, 90735, 97407, po 40 złr. nr. 2855, 10301, 56178, 63081, 64586, 69326, 75073, 81485, 94687, 300530.

Losy 3 prc. serbskie 100 frankowe. Przy ciągnieniu, odbytem 16 bm. wyciągnięto następujące serje: 18. 855, 904, 872, 1197, 1499, 1951, 2801, 2364, 3528, 3635, 4423, 4889, 5266. Główne wygrane podaliśmy onegdaj.

Nadto wygrały po 1000 fr.: serja 972 nr. 43 i serja 4889 nr. 25, po 500 fr.: s. 18 nr. 3, s. 972 nr. 41. s. 1497 nr. 48, po 275 fr.: s. 1499 nr 2 i s. 1951 nr. 13.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 kwietnia.

Ostatnie sprawozdanie o stanie zasiewów są w ogóle mniej pomyślne, w szczególności żyto ucierpieć musiało znacznie. Wyższe notowania na giełdzie zbożowej w Wiedniu w dniu wczorajszym motywowano wiadomością o złym stanie urodzaju w Rosji. Wstrzymany przez dwa tygodnie ruch w handlu zbożowym, podjęto dzisiaj, opierając się na stałej tendencji targow zagranicznych w usposobieniu wcale dobrem. Nieuzupełniane przez ten czas zapasy młynów doznały uszczuplenia, prz to mianowicie na pszenicę pokup był ożywiony tak, że sprzedający podnieśli znowu swoje żądania tem bardziej, że zaofiarowanie nie było wcale znaczne. Żyta dowieziono tymczasem znaczniejsze ilości z Węgier, tak, że podaż przewyższa chwilowe potrzeby i dlatego żyto ledwie się w cenie utrzymało. Jęczmień i owies poszukiwane po dobrych cenach.

Płacono: pszenicę białą 8.25 do 8·75 złr.; czerwoną 8·— do 8·60 złr.; żółtą 8.— do 8·60 złr.; żyto 6·80 do 7·15 złr.; jęczmień browarny 6 35 do 6·75 złr.; na kaszę 6·— do 6·25 złr.; owies 6·40 do 7·— złr.; rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 75 złr., białą — do — złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 6·— do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramow.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Latinis z Draykówka. E. Bachner z Berna m. Ks. A. Jurkowski z Ostrowska. D. Zins z Tarnowa. M. Szelechow z Warszawy. K. Skrzyński ze Lwowa. E. Jakoblewicz z Pesztu. H. Staub z Wiednia. Hr. Rey z Galicji. E. hr. Żółtowski z Poznańskiego.

Hotel Saski. Hr. Zamojski z Zakopanego. St. hr. Grocholski z gub. Kijowskiej. J. Czajkowski z Sosnowic. Br. Jasiński z Milowic. Z. Papowowa z Miechowa. B. Michajłowowa z Miechowa. Dr J. Wieprecht z Berlina. G. Wieprecht z Berlina.

Hotel Drezdeński. F. Koretz z Bielska G. Müller z Reichenberga. J. Pappelbaum z Wiednia. J. Klein z Pesztu. E. Kovats z Zakopanego. L. Haase z Berlina. M. Piechowski z Sosnowic. K. Golicki z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 70	Anglobank	170 —
Renta austr. srebrna	101 70	Union	333 50
Renta austr. 4% złota	123 75	Bankverein	158 75
Renta austr. 4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	285 50
Akcje bank. aust.-w.	1093	„ kol. Kar. Lud.	223 —
„ kredytowe	399 75	„ „ lwowske-czerniow.	334 —
Londyn	122 55	„ „ połudn.	111 45
Napoleony	9 72	Elbenthal	311 25
Dukaty	5 74	Nordbahn	3670
Marki	59 80—	Staatsbahn	444 62
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	82 80
4% „ „ złota	123 40	Akcje tytoniowe	243 25
Losy prem. węg	163 —	Ruble	131 —
Losy tureckie	84 30		

Berlin 19 kwietnia.

Banknoty austr.	167 25	4% Listy likw. pols.	69 40
Krótki Wiedeń	167 —	Renta włoska	88 10
Banknoty ros.	219 40	Akcj. austr. kred.	245 —
Listy zast. pols.	219 10	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*

Dziś WSPANIAŁE CZARUJĄCE ZAMKI I PAŁACE wewnątrz i zewnątrz, słynnego króla Ludwika Bawarskiego, w panoramie w Rynku l. 45 na A—B. **Jestto najpiękniejsza serja jakie istnieją.**

†

Za spokój duszy ś. p.

Klementyny z Czerwińskich Lippomanowej

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Kapucynów w Poniedziałek dnia 22 b. m. o godzinie 10-tej rano, na które pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

do L. 14511/95 1962 2—3

OGŁOSZENIE.

Począwszy od miesiąca kwietnia b. r. załatwiać będzie podpisana c. k. Dyrekcja ruchu zażalenia stron, dotyczące mylnych obliczeń należytości przewozowych w ruchu pomiędzy stacjami należącemi do okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji z jednej a stacjami innych austrjackich i węgierskich kolei, z wyłączeniem ruchu towarowego z c. k. uprzyw. koleją południową z drugiej strony.

Ogłaszając to nadmienia się, że odnośne podania — o ile one dotyczą przesyłek z r. 1895-go — wnosić należy odtąd do podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu.

Natomiast wnosić należy podania, dotyczące przesyłek przewożonych w czasie do 1-go stycznia roku 1895, jakoteż przesyłek nadanych w bezpośrednim ruchu towarowym z koleją południową jak dotąd tak i nadal do c. k. generalnej Dyrekcji austr. kolei państwowych we Wiedniu.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1895.

C. k. DYREKCJA RUCHU.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa [illegible] W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogos